DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 31^{go} Marca 1856.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Stanislaus Worcell*, 35, *Hunter Street, Brunswick Square, London.*

ZNACZENIE KONGRESU PARYZKIEGO
DLA POLSKI.

I my przywiązujemy wagę niepospolitą do Konferencyi Paryzkich. Pomimo stérczącego na bramie gmachu kongresowego napisu: *Całość Despotyzmów! Żadnéj nadziei dla Narodów!* nie sądzimy abyśmy bez żadnéj korzyści odeszli z tajnych Kongresu narad. Owszem pełnomocnicy siedmiu Dworów pracują nad bardzo ważnym dokumentem. Zaproszono niedawno Prussy, aby podpisu ani jednego rządu na nim nie brakowało. Dokument ten będzie aktem spólnego i wzajemnego zobowiązania się wszystkich Despotyzmów do strzeżenia niewoli wszystkich europejskich Ludów. Będzie to restauracyą St° Przymierza. Kongres Paryzki przekreśli na nowo wszystkie prawa narodu naszego, przemaże Polskę jeszcze czarniejszym atramentem na mapie dyplomatycznéj, i wszystkie gwałty popełnione na nas od 1815 r., a dotąd jeszcze przez rządy nie uprawnione, zatwierdzi nową kongresową pieczęcią.

Tém lepiéj. Wymażemy i my wszyscy z serc naszych resztę zwodniczéj a zgubnéj nadziei zbawienia Polski za pomocą Rządów Zagranicznych. Cała różnobarwna społeczność polska, wszystkie jéj warstwy, klasy i stany, zepchnięte zostaną od razu na grunt rewolucyjny, spólny wszystkim uciemiężonym ludom. Stanie pomiędzy Polską a despotycznemi rządami europejskiemi nieprzekraczalna zapora; nastąpi rozbrat wieczny, powszechny, obowiązkowy, nieodwołalny, niezatarty. Rozbrat ten, to nasza siła. Odkąd żadnemu Polakowi nie będzie wolno liczyć na pomoc Sułtańską, Napoleońską, Palmerstonowską, Austryacką, Pruską, Moskiewską, będziemy pracować nad zorganizowaniem sił własnych narodowych, ludowych; utworzymy jeden zgodny, silny, wielki, 24milijonowy Obóz Polski. Na przyszłość żaden przechodzący na stronę rządów Polak nie będzie nas więcéj dwoił, nie potrafi nas bałamucić, łudzić, oszukiwać, ale od razu uważanym będzie za nieprzyjaciela sprawy narodowéj.

Słuszność oddając każdemu, musimy przyznać że, jakkolwiek Rządy objawiły się względem Polski nieprzychylnie, jednak w téj nieprzychylności przez całe dwa ostatnie lata postępowały sobie z nami szczérze i otwarcie. Nie wymówiły ani jednego słówka, z któregoby człowiek rozumny i sumienny mógł się domyślać Polski, ani jednego nie zrobiły przyrzeczenia, ani jednego nie dały zaręczenia względem przyszłości naszéj Ojczyzny. Zamojskiemu, błagającemu o przyznanie dla jego zwerbowanéj tłuszczy nazwiska Polskiego, Palmerston wyraźnie powiedział: 'Nie, nie mogę na to zezwolić, bo byśmy nigdy do pokoju z Moskwą przyjść nie mogli.' Naturalnie nie możemy tu na uwagę brać, co ks. Napoleon naszym Jenerałom powiedzieć mógł lub powiadał, raz dla tego, że nikt przy tém nie był, coby mógł treść rozmowy przyświadczyć, a powtóre, że wszystkie te pogadanki prywatne były bez żadnéj doniosłości wojennéj lub dyplomatycznéj, jakkolwiek przyczyniały się wielce do bałamucenia łatwowiernych patryotów. Tą razą obłąd nasz nie trwał długo, dzięki karłowatości czasów dzisiejszych. Za Napoleona Wielkiego łudziliśmy się przez lat 15, całe jedno pokolenie polskie wysączyło swą krew bohaterską w bezowocnych walkach. Dziś wyszliśmy tanim kosztem z obłędu, ani jeden włos nawet nie spadł z głowy żadnego Sułtańskiego Kozaka. (Pogolone przez Sadyka się nie liczą.) Nie, nie możemy dziś wykrzyknąć: Rządy nas zdradziły! Zawód nasz winniśmy wyłącznie naszym pretendentom, dyktatorom, dyplomatykom, a nadewszystko, w skutku ich pism, odezw i instrukcyi zniżonemu patryotyzmowi polskiemu, według którego nic nie potrzeba było robić, jeno spokojnie wyczekiwać wkroczenia wojsk obcych.

Sądząc z dopiero co skreślonego postępowania Rządów Sprzymierzonych względem Polski, spodziewamy się, że akt, jaki wyjdzie z rąk Pełnomocników Paryzkich, będzie równie szczéry, jasny, i że—stanowczo i na wieki stwierdzając, jak to kongres Wiedeński uczynił, dzisiejsze rozgraniczenie państw Europejskich, z jedną tylko różnicą od swego poprzednika, w tém, iż tą razą nic a nic dla Polski, ani nawet dla imienia jéj nie zawaruje—najzaślepieńszych zpomiędzy nas przekona iż na przyszłość *Polska nie może się spodziewać najmniejszéj pomocy od żadnego Rządu Europejskiego.*

Po otrzymaniu tego dokumentu, obowiązkiem naszym będzie udać się z nim natychmiast do Czartoryskiego i zapytać go czy prawdą było, 'że Dwory Zachodnie uznały go na jego stanowisku za pośrednika ich dobrych względem Polski zamiarów.' Zapytamy go, na jakich podstawach opierał się w swych odezwach do narodu polskiego, w swych przemowach do emigracyi, doradzając nieczynność i bierne zachowanie się jako najskuteczniejszy i najpewniejszy środek do odzyskania Ojczyzny. Nie mamy najmniejszéj wątpliwości, że z tym dokumentem w ręku wyciśniemy piętno świeżego oszustwa na czole skamieniałego dyplomaty.

Pojdziemy do biór werbowniczych, pod Nr 3, przy ulicy Bretonvilliers w Paryżu i 10, Duke-Street w Londynie, i nakażemy handlarzom ludźmi, przekupniom krwi polskiéj, zamknąć targowiska ich niegodziwych frymarek. Dość już hańby przynieśli dla Polski. Droga do Polski nie prowadzi przez plugawy obóz Kozaków Sułtańskich.

Z obowiązku będziemy musieli wstąpić téż do zbłąkanéj owieczki, sławy marnotrawnego syna, Mierosławskiego, który w dziecinnéj pogoni za jaskrawemi bańkami spienionéj wyobraźni swojéj, zapomniawszy że wziętość swoją winien stronnictwu demokratycznemu, uwierzył, nawzór pewnego rodzaju wielkich ludzi, w jakowąś swą gwiazdę i we własne wyniesienie przez *świéże wypadki*; wstąpimy do niego z dokumentem Konferencyi Paryzkich w ręku i upomnieniem o zaniechanie projektów, demonstracyi, dywersyi i różnych wypraw zewnętrznych; aby przestał łudzić siebie i szczupłą drużynę, która go dotąd otacza i dobrodusznie mu wierzy, i aby przecież raz przekonał się, że ani Napoleon, ani żaden inny rząd, nie dostarczy poza granicami Polski punktu do oparcia jego strategicznego drąga na archymedesowe podważenie świata Polskiego. Co do sławy, tę może nabyć wśród Polski, ale musi zacząć od czynnéj służby jaką mu kraj, stosownie do jego zdolności i zaufania posiadanego, przeznaczy, nie od dyktatury. Jeżeliby w Polsce miało być to samo, co we Francyi, a kraj nasz przeznaczony był na odegranie smiesznéj parodyi opłakanego dramatu, potrzebaby jakichś w spadkodawcy poprzednich, do Marengo, Austerlitz, Jeny podobnych zwycięstw. Tymczasem jakież są nasze dyktatoryalne tradycye?—Chłopicki!

Tyssowski! Profesor Wiszniewski! Do surowéj odpowiedzialności nie myślimy pociągać Mierosławskiego, bo wiemy z kim mamy do czynienia. Ale przestrzegamy go, że są sprawy, z których żartować nie wolno, i czasy, w których za żarty tak samo jak za rozmyślną zbrodnię odpokutować można.

Nie pominiemy naszych dyplomatyków polskich, co to pracują nad dopisaniem trzeciéj epoki Kwestyi Wschodniéj lub kilku ustępów do zakończenia broszur pod tytułami: Konferencya i Narodowości, Zachód i Polska, i t. p.; co to przyznając i ogłaszając, że Polska nie może się ruszyć, mozolą się późniéj bezowocnie nad przekononiem rządów, że tylko przez Polskę mogą Rossyę zwyciężyć, a tém samém pośrednio utrzymują Polaków w błędném mniemaniu, jakoby Rządy zamierzały, chciały lub mogły Rossyę naprawdę zwyciężyć, i jakoby Polska miała być odbudowaną, chociażby żaden Polak na miejscu się nie ruszył. Otóż rzekniemy do nich: rozwiązanie, solucya nastąpiła, niech zadmuchną kagańce przyświecające ich nocnym pismienniczym ślęczeniom, niech idą spać, a nazajutrz, przy jasnym blasku dziennego światła, niech przejrzą dokument konferencyi, przepiszą go, i swoje dyplomatyczne rozumowania zakończą rzeczywistym pewnikiem, że Polska nie otrzyma nigdy pomocy od Rządów, i że, gdy podobna do dzisiejszéj sposobność się nastręczy, Naród Polski nie powinien wyczekiwać niemożliwéj pomocy Rządów, ale wszystkiemi siłami samodzielnie z wypadków korzystać.

Lecz nie tu koniec naszego kulika. Zwrócimy się jeszcze do krajowców. Tym powiemy: Bracia, aby być dobrymi patryotami polskimi, nie dosyć jest z założonemi rękami, w nieczynności czekać; nie dosyć wam być w pogotowiu do objęcia urzędu ministrów, wielkorządzców i wyglądać z upragnieniem przyjścia wojsk obcych. Wojska despotów nigdy nie przyjdą do wyjarzmienia waszego. Wojsko do wyzwolenia Polski stoi tuż pod bokiem waszym. Lud Polski jest tém wojskiem, i nie kto inny tylko Lud

wstrzymania pochodu cywilizacyi, do uwiecznienia niesprawiedliwości internacyonalnych, będzie zanadto dostatecznym do uregulowania naszych zamąconych stosunków Polskich. Rozwieje marzenia naszych pretendentów, zdmuchnie ich karciane trony, rozproszy zgraję służalców znęconych zyskami i widokami osobistemi; poznosi stanowiska dyktatorów, dzielące nas na obozy; rozprzęże przyboczne sztaby adjutantów, pozbawi naszych publicystów gruntu do niewdzięcznego dylentantyzmu dyplomatycznego, zburzy plany, teorye okolicznościami podsunięte; bierny patryotyzm zamieni na czynny, położy koniec ohydnemu kondotyerstwu, frymarczeniu honorem Polski, pogruchocze jezuicko-renegackie sztandary, powróci nawet Kozaków na łono polskie; a co najważniejszém, Fakcya Cudzoziemska, owa sprawczyni wszystkich klęsk narodowych, która wszelkich starań dokładała, aby Naród Polski nie skorzystał z najpomyślniejszéj sposobności, jaką mu wypadki ostatnich dwóch lat stręczyły, otrzyma ostateczny cios śmiertelny, nie będzie w stanie naszych sił nadal rozdwajać, bo nigdy nie potrafi już podnieść głowy wobec dokonanego faktu: Że Dwory nawet w wojnie z Rossyą, nie chciały przywrócenia kawałka nawet Polski.

MEMORYAŁ DO RZĄDU ANGIELSKIEGO.

Tą razą pospieszamy z pociechą dla naszych najzawziętszych wrogów, bez zazdrości, bez żalu, i niejako ciesząc się raczéj wraz z nimi, lubo z nieco odmiennego powodu. Czy to nie po chrześcijańsku?—Niechże więc bez dalszéj przedmowy wiedzą—a z nimi niech wie świat cały—że Wielki Lord Palmerston Deputacyi Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski londyńskich przyrzekł, iż ich przedstawienie, podobno z Paryża nadesłane i w tajnéj radzie monarchii *de facto* ułożone, '*wziętém zostanie pod głęboką rozwagę Angielskiego rządu!*'—I zdaje się że zostało—albowiem, lubo niewiadomo jeszcze czyli rozkaz nastawania na przywrócenie Kongresowego Królestwa do konferencyi paryzkiéj z Londynu Lordowi Clarendon przesłanym już został, czy nie, wiadomo przecię że *Times*, dzisiejszy popieracz pacyfikacyjnych rządowych widoków, wnet długi artykuł poświęcił dowodzeniu . . . . że Polski niema i w nowym porządku europejskim być nie powinno. Okoliczność ta nie jest bez znaczenia. *Times* dotąd czynów dokonanych tylko, to jest zmarłéj przeszłości, i, nakształt sądu egipskiego, trupów był krytykiem; ściśle konstytucyjny, szanował święcie prerogatywę korony i radą nawet nie mięszał dyplomatycznych toczących się umów lub planów wojennych, chyba wedle życzeń samego rządu, jako to przed Krymską wyprawą, dla przysposobienia umysłów. Od zawiązania się konferencyi, wyrzekł się téż całkowicie zyskanego swego w czasie swéj polemiki o wojskową administracyę wpływu, i wzmocniwszy rząd zaręczeniem poparcia narodowego, dopóki będzie bronił honoru Anglii, umilkł tak dalece, że znowu na siebie ściągnął zarzut sprzyjania Austryi i Rossyi. Niesłusznie—bo tylko świéżemu ich sprzymierzeńcowi, dworowi własnemu sprzyja. Nie kopnąłby nogą nadziej polskich, gdyby rząd podniesienia ich w opinii publicznéj potrzebował. Palmerston owszem potrzebował aby przesadzonych wniosków z dwuznacznéj odpowiedzi jego nie wyprowadzano, a więc *Times* antypatyom swoim polskim popuścił cugle. Wziął kwestyę polską pod rozwagę—i wykreślił z dziennego porządku. Polska zostawiona jest sobie; wiemy więc na kogo liczyć.

Ale o cóżto prosił memoryał? . . . a o cóżto mógł prosić?—Czartoryski, to były minister, to człowiek stanu ze szkoły dyplomacyi staréj, wie o co bez okrycia się śmiesznością może byłych kolegów swych prosić. Inaczéj parowie Państwa, lordowie, magnaci nie byli by podjęli się przedstawienia prośby, a jego osądziliby do czubków. Uległ konieczności położenia swego, koniecznemu następstwu zamierzonego kroku, udania się do rządu W. Brytanii. Nie winujemy go, równie jak nie winujemy magnesowéj igły że ku północy się zwraca. Winujemy żeglarzy, którzy gwiazdę wiatrów na cyferblacie skręciwszy, wedle kompasu kierować się nie przestają. Czartoryskiego Memoryał żąda powrotu do układów wiedeńskich 1815 r., które spowodowały rewolucyę 1830, i do téj niekonsekwencyi upoważnionym jest niekonsekwencyą rządów, które, po dwuletniéj wojnie przeciw naturalnym następstwom rossyjskich zaborów, uszanowanie zaborów tych przyjmują za podstawę swych układów o pokój. Żądając więcéj, byłby rewolucyjnym, a przychodzący z rewolucyjném żądaniem do rządu monarchicznego bez poparcia uzbrojonych tłumów, zasługuje na los Parkera z St-Albans, który zażądawszy od królowéj na pismie aby w ręce jego, jako Elizego, bożego proroka, złożyła koronę, został umieszczony zeszłego tygodnia w szpitalu Betlehemskim waryatów.

Takowym to duchem wyrozumiałości żądania swoje miarkując, wysłannicy Twa Lit., margr. Breadalbane, margr. Townsend, wicehr. Raynham, pułk. Pinney, pp. E. Beales, W. L. Birbeck i kap. Szulczewski, przypomnieli więc d. 15 Marca na uroczystém posłuchaniu Lordowi Palmerstonowi: że "podpis umocowanych Wielkiéj Brytanii na wieki pozostanie niestartym u spodu traktatu (wiedeńskiego) z r. 1815, tak niegodziwie pogwałconego przez owo mocarstwo, które zwycięztwa nasze nareszcie pozwalają wam do odpowiedzialności pociągnąć." Oświadczając nadzieję swą że rząd obecny "tradycyjnie zobowiązany do popierania zasad liberalnych tak w kraju jak za granicą," nie odstąpi od "*słusznych żądań ministeryum torysowskiego o Polskę.*" Dodali nareszcie że "Polska jest razem naturalną sojuszniczką Turcyi przeciw Rossyi i jeograficzném przedmurzem Europy przeciw jéj przemocy; że przywrócenie zatém jéj siły i niepodległości musi być wielkiém polityczném zadaniem pod wszelkim względem, i że sława nieśmiertelna otoczy imię ministra, który dopomoże do wskrzeszenia Polski."

Ostatni ten okres bardzo byłby zręczny, gdyby samo żądanie miało jakiekolwiek znaczenie i zamierzało jakiś prawdopodobny skutek. Ale naprzód znaczenia jego nie rozumiemy. Jakich to żądają instrukcyi dla pełnomocników przy paryzkim kongresie?—Czy wskrzeszenia Polski? uznania jéj praw do samoistności i narodowości? przywrócenia jéj sił, mogących z niéj zrobić użyteczną sojuszniczkę Turcyi i skuteczne Europy przedmurze?—Nie—Tradycye liberalne rządu, do których się odwołują, nic podobnego nie zawierają; owszem, przedstawiają bezrpzykładny ciąg zdrad względem ludów powierzających się jego opiece, poczynający się od Genui, obejmujący Neapol, Sycyliję, Rzym, Węgry, a kończący się dziś na Turcyi, w których postępowanie Anglii w czasie rozbiorów i rewolucyi Polskiéj i przedtém, kiedy przeciw niéj kojarzyła się z jéj nieprzyjaciółmi, Iwanem groźnym, Piotrem, Katarzyną, Aleksandrem i Mikołajem, nienajpośledniejsze trzyma miejsce. Alež to odwołanie się jest może tylko figurą retoryczną, dyplomatycznym komplimentem, a treść żądania zawartą, nie w podpisanych nawet artykułach wiedeńskich umów, w których Aleksander przemógł nad polityką angielską, ale w zamiarach owego Castlereagha, antagonisty na kongresie Czartoryskiego, którego naśladować Two Lit. Palmerstona skłania, przyznając słuszność żądaniom torysowskiego ministeryum, i zabraniając mu odstąpienia od nich. Jako! żądania te były słuszne? przyjaciele Czartoryskiego za podstawę dzisiejszego rządu postępowania Palmerstonowi je kładą? a na kongresie Czartoryski im się sprzeciwiał i prawa słuszne Polski poświęcał ambicyi przyjaciela swego Cara?—Nie potępiajmy jednak tak surowo starego dyplomaty. Aleksander chciał Polski, chciał nawet jaknajwiększéj, jaknajświetniejszéj, tylko chciał być jéj królem, to jest chciał jéj dla siebie. Castlereagh jemu sprzeciwiał się—w czém? To pokrywa tajemnicza dyplomatyczna zasłona—więc wedle upodobania wolno przypuszczać że sprzeciwiał się, nie przezwaniu Księstwa Warszawskiego Polską, nie uznaniu nowego jakkolwiek uszczuplonego bytu dla Polski, ale uczynieniu jéj podległą Carom przez uwieńczenie ich nowo utworzoną koroną. A oto ci, którzy we wszystkich kryjówkach, norach, tajnikach, proroctwach i sennikach lubią upatrywać Polskę jako marę i zagadkę, byle nie tam gdzie iest i gdzie widoczna, to jest w ludzie polskim—i ci, między Anglikami, którzy rumieniąc się za naród swój, chcieliby choć pozornie zetrzyć z honoru jego plamę zezwolenia na rozbiory—uchwycili się tego przypuszczenia i zawołali: a więc Anglija przez swego pełnomocnika chciała zatarcia zbrodni, chciała przywrócenia Polski, i byleby sposobność się zdarzyła, jeszcze zechce i przywróci!—W Anglikach pobożne to, bo patryotyczne życzenie, ale w Polakach zbrodnicza hypokryzya, dobrowolne łudzenie siebie i drugich, obłuda i kłamstwo. Z zamiarów swych Castlereagh przed Aleksandrem sie wytłumaczył, i tém tłumaczeniem obłudzie Polaków i pobożnym życzeniom ziomków swych koniec położył. Oto co wedle dokumentów przez rząd ang. parlamentowi w r. 1847 przedłożonych, do Cesarza Aleksandra pisze. Tłumaczymy dosłownie:

"Sire!—Jeźli W. I. M. widzi mię przeciwnym JEgo pretensyom "do Księstwa Warszawskiego, *nie powinna przeto uważać mię za* "*patrzącego bez uciechy na udzielenie W. I. M.* HOJNEGO *i* ZNA"CZNEGO *rozszerzenia ze strony* POLSKICH *JÉJ granic.* Stopniowi "tylko i jego *sposobowi uskutecznienia go* sprzeciwiam się. Mogę "téż odwołać się do przeszłego doświadczenia dla uwolnienia siebie "i rządu mego od wszelkiego podejrzenia o politykę sprzeczną "z widokami i korzyścią Rossyi...." a daléj przytacza wszystkie na Skandynawii, Turcyi i Persyi rossyjskie zabory, do których dopomogła dyplomacya angielska.

Rozszerzenie Państwa rossyjskiego po stronie granic polskich, ale nie w ten sposób, to jest nie w sposób konstytucyjnego królestwa pod berłem Cara, i nie w téj ilości, to jest nieobejmując całego Księstwa Warszawskiego, czémże mogło być innem jeno rozbiorem księstwa?—A słowa te w głowie głęboko dyplomatycznéj musiały być dobrze ważone i nie mogły nic takiego zawierać, co mogłoby być zaprzeczoném przez proste przytoczenie słów wyrzeczonych na Kongresie, wobec Aleksandra lub jego umocowanych. Takiemi byłoby było jakiekolwiek upomnienie się o przywrócenie Polski. Upomnienia zatém takiego WCALE NIE BYŁO; było może tylko naleganie na podzielenie się Księstwem między Rossyą i Prussami, lub Rossyą, Prussami i Austryą. Aleksander i Czartoryski byli, na kongresie wiedeńskim, lepszymi patryotami polskimi od Castlereagha, przyznać im to możemy, bo i taki patryotyzm jest pokrzywdzeniem Polski, a w Polaku, zbrodnią. Większą jest przecież dzisiejsze odwoływanie się do zamiarów Castlereagha przez tych, co o nich wiedzieli, a téj zbrodni dopuścił się nad grobem nareszie dziad, strącony z rzędu dworaków jednego despoty, na poziom dyplotycznego włóczęgi szukającego służby i ofiarującego usługi swoje, ode drzwi do drzwi, od dworu do dworu, a raczéj służącego, pełzającego, schlebiającego, dworaczącego u wszystkich progów i dworów.

Na widok tego upodlenia w człowieku, w którym wielu jeszcze Polskę uosobiać śmieją, wstyd i ckliwość nas ogarnia, wytrąca nam pióro z ręki, i zmusza, dla pokrzepienia ducha, do powtórzenia naszego ulubionego godła: POLSKA PRZEZ POLSKĘ!... PRECZ Z NADZIEJĄ OBCYCH RZĄDÓW POMOCY!

O BRONIACH W OGOLNOSCI.

(Wyjątek z rękopismu nadesłanego.)

Demokrata z d. 25 Grudnia 1853 str. 106 umieścił wyjątek z pisma wojskowego o *Broniach w ogólności.* W wyjątku tym dowodziłem ważności kosy w powstaniu. Przesyłam Redakcyi Demokraty więcéj wyjątków z tegoż samego pisma, którego przedmiot, z powodu politycznych wypadków, powinien nabywać dla nas coraz więcéj wagi.

Najważniejszym zarzutem robionym przez stronników obcéj pomocy ludziom wierzącym w życie narodowe i obowiązek Polski powstania o własnych siłach, jest że tego bez pomocy rządów uczynić nie może. Wedle nich Towarzystwo popełnia największą zbrodnią mysląc o powstaniu w kraju ogołoconym z fortec, arsenałów i artyleryi; w kraju niemającym karabinów dla uzbrojenia piechoty, koni do uformowania choćby miernéj kawaleryi, mogącéj się mierzyć z wyborną kawaleryą moskiewską, austryacką i pruską. Czas już abyśmy zakończyli z tymi erudytami bez myśli i praktykami bez doświadczenia, co czytali dzieła Żominiego i Arcyksięcia Karola, a u Napoleona lub Konstantego uczyli się.... ustawiać żołnierzy na placu parady.

Nie mogąc odpowiedzieć szczegółowo na wszystkie zarzuty tak naszych antagonistów jak rutynistów, ograniczam się na dowodzeniu że powstanie w kilka dni może wystawić dość dobrą i w dostatecznéj ilości piechotę i konnicę do korzystnego spotykania się z wrogiem. Pomimo iż głównie o tych dwóch broniach pisać postanowiłem, nie idzie zatém abym unikał kwestyi fortec i artyleryi, skoro powstanie, w przeciągu jednego, a najmniéj dwóch miesięcy, może postarać się o jedno i o drugie i ma środki do przetrwania téj jednomiesięcznéj próby. Kwestya fortec i artyleryi z natury swojéj jest trudną do traktowania, wymaga pewnych nakładów i dzieł lub instrukcyi obszernych, oraz ludzi przysposobionych do jéj zrozumienia. Z natury zatém swéj specyalności w pismie politycznem traktowaną być nie może. Wszelako i nad tym przedmiotem chciałbym chociaż nawiasem rzucić kilka uwag.

Przesądem jest aby fortece przed wojną jeszcze murowane były trudniejsze do rozbicia aniżeli okopy całkiem usypane z ziemi. W piewzse kule uderzają z całą mocą, i dosyć jest umiejętnie prowadzić ogień artyleryi, aby wkrótce zrobić wyłom w murze, poczém ziemia, jaką tenże mur podpiera, sama się w stok usypie. Tym sposobem wyłom w połowie już zrobi się przystępnym do ataku. Przeciwnie w okopach całkiem usypanych z ziemi, taż kula uderzając zagłębia się jak w materacu, traci swą moc, i potrzba każdą bryłę ziemi prawie jak łopatą lub łyżką rozbierać. Jen. Todleben przez rok bronił Sebastopolu okopami sypanemi pod nosem artyleryi sprzymierzeńców, kiedy tymczasem wzięcie zwyczajnéj fortecy zwykle wymaga 6 tygodni do 2 miesięcy tylko prac oblężniczych.

Mam słuszne powody utrzymywać że w powstaniu okopy oddadzą nam takie same usługi co fortece. Zakładanie obozów oszańcowanych wpośród lasów i bagien przez kilka dni może być tajemnicą dla nieprzyjaciela, któren, jeżeli powstanie będzie prawdziwie ludowém i postara się o kawaleryę, nie potrafi pod nasze okopy pod-

prowadzić ciężkiéj oblężniczéj artyleryi. Jeszcze w r. 1852 przedstawiłem najuczeńszemu z naszych jenerałów narys oszańcowanego obozu, któren bez nadzwyczajnego wysilenia w 16 dni ukończyćby można. Nadto czwartego lub piątego dnia od rozpoczęcia robót, pierwsza linija bronićby się już mogła ogniem rdzennym, czyli prostopadłym, i flankowym. Przedpiersie okopów było dostatecznie silném, aby wytrzymało przez pewien czas uderzenia artyleryi ciężkiéj pozycyjnéj, która pod naszym ogniem zmuszoną będzie sypać dla siebie bateryę rdzenne (wyłomowe) i rykoszetowe.

Zanim powstanie zdobędzie się na oszańcowane obozy, lasy i zasieki będą wyborném dla niego schronieniem.

Młodzież nasza dziś nawet może się sposobić na inżynierów. Początki matematyki i jeometryi wykreślnéj są dziś wykładane po publicznych szkołach. Do tego dodać należy miernictwo i troche wprawy w budowanie dróg zwyczajnych lub innych robót należących do cywilnéj inżynieryi. Z temi wiadomościami można w 4 lub 5 dni poznać narys główniejszych dzieł wchodzących w zakres fortyfikacyi polowéj. Jeden lub dwa dni potrzeba jeszcze poświęcić aby, pod kierunkiem zdatnego oficera, nauczyć się praktycznie jak zwysoczyć szaniec. Tym sposobem w przeciągu dni kilku możemy mieć zdatnych oficerów niższych do prowadzenia fortyfikacyjnych robót.

Co do artyleryi, kilkanaście baryłek prochu, troche blachy lub tektury, drzewa sosnowego, bylejaka prasa hydrauliczna, a w braku téj ostatniéj mały kafarek oraz fajerwerkier, który, w czasie parad i uroczystości, przysposabiał race i fajerwerki, wystarczą aby zaraz pierwszego dnia robić *race kongrewskie* i niemi nabawiać niemałego strachu nieprzyjaciela, a mianowicie jego kawaleryę. *Fabrykacya rac nie jest już dzisiaj dla Polaków sekretem.*

Co do celności rac, zdania artylerzystów są dzisiaj bardzo rozdwojone pomiędzy niemi a zwyczajną artyleryą. Prawda że pierwsze race nasze będą źle ubijane, a zatém i celność ich nie może być wielką; ale zato uderzenie racy jest nieskończenie silniejsze, donioslość nierównie większa aniżeli zwyczajnéj kuli. Nadto race nie potrzebują armat, i można postawić bateryę rakietnicze na błotach, bagnach, skałach, tam gdzie zwyczajna artylerya przystąpić nie może.

Kto chce szczérze mieć własną artyleryę, powinien ją w jednym miesiącu posiadać. Mina, sławny partyzant hiszpański, w przeciągu miesiąca ulał parę dział i z takowych strzelał. Bronzu dostarczą nam kościelne dzwony. Launay d'Avranches, ten sam, który odlewał przesławną w Europie kolumnę Napoleona na placu Vendôme w Paryżu, dowiódł próbami robionemi przed Jenerałem Gassendi, że zakładając piece polowe można w przeciągu dni 15 ulać i osadzić na lawetach najcięższe działa oblężnicze, i strzelać z takowych. Każden z takich pieców na potrzeby artyleryi wydaje dziennie 1000 kilogr. czyli 2000 funtów kul.

Młodzież oddająca się dzisiaj hutnictwu może bardzo korzystnie być użytą przy arsenalskich zakładach.

Proch powinien być zrobionym w przeciągu dni 8 wszędzie, gdzie tylko postarać się można o troche siarki, drewna topolowego, lipowego lub brzozowego itp. na węgiel, i gdzie są stare mury, obory, owczarnie, stajnie, oraz jaki browar na ługowanie i warzenie saletry. Na czele téj służby można postawić aptekarzy miejscowych. Na początek każden szlachcic i strzelec powinien postarać się o jeden lub dwa funty prochu. Kupować u Żydów większą ilość prochu przed powstaniem nie jest bardzo bezpieczném, albowiem tym sposobem można by obudzić podejrzenie tak zwanych egzaktorów czyli rewizorów handlowych, a następnie i policyi, lub wywołać denuncyacyę ze strony sprzedającego. Lepiéj jest wiedzieć jakie mogą być zapasy prochów po handlach oraz zapasach, i takowe zabrać w chwili powstania.

Potrzeba chęci i poświęcenia, to jest, jak to już raz z Liebeltem powiedziałem: 'chciejmy i będzie,' a będą fortece, arsenały, artylerya, i wszystko zastosowane do potrzeb wojny narodowéj. Przytoczyć tu należy słowa, nie żadnego filozofa, ale doświadczonego żołnierza, którego nazwano *liwerantem armat*. Kiedy w 1831 mówiono mu że niema dosyć kawaleryi aby manewrował na równinach Wołynia, odrzekł: 'Rüdygier mi takowéj dostarczy.' Jeżeli chcemy mieć artyleryę, to mając konnicę lekką zabierajmy nieprzyjacielską artyleryę.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Polska. (*Z kor. Berlinskiéj Timesa, z d. 26 Marca.*) Ostatnią wiadomością otrzymaną z Rossyi jest doniesienie o świéżo wydanym ukazie Carskim, znoszącym gubernatorstwa jeneralne w Gubernijach: Czerniechowskiéj, Pułtawskiéj, Charkowskiéj, Witepskiéj, Mohilewskiśj, Smoleńskiéj i Mińskiéj. Rozporządzenie to tłumaczą jak następuje: Oprócz dwóch namiestników w Królestwie i na Kaukazie, znajduje się trzech jeneralnych gubernatorów wojennych, w Petersburgu, Moskwie i Kronsztadzie. Po tych największą władzę i godność piastują gubernatorowie jeneralni w liczbie 10. Ci stoją na czele prowincyi pierwiatkowo niemoskiewskich, które przez zdobycz lub inny sposób późniéj do państwa rossyjskiego wcielonemi zostały, i obejmują ludność obcego, niemoskiewskiego pochodzenia. Jak tylko dzieło wynarodowienia czyli zmoskwicenia uważane jest za ukończone, lub już dosyć daleko posunięte, tak że prowincye można podciągnąć pod ogólny system administracyjny, gubernatorstwa jeneralne ustają, a zarząd przechodzi w ręce cywilnych gubernatorów, którzy zależą od ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu. To właśnie nastąpiło w 7 wyżspomnionych Gubernijach, i jest dowodem, że dzisiejszy Car niema najmniejszego zamiaru urzeczywistnienia planów swego stryja przedstawionych przez niego na kongresie wiedeńskim względem połączenia tych prowincyi albo pewnych ich części oderwanych dawniéj od Polski, z dzisiejszém królestwem, i utworzenia z téj całości oddzielnego państwa z odrębną narodowością i administracyą.

Wiadomości znad granicy prusko-polskiéj wspominają o niespokojności panującéj w Królestwie z powodu zbliżającego się nowego poboru rekruta. Lubo rząd stara się zawsze utrzymać w najgłębszéj tajemnicy to grożące niebezpieczeństwem rozporządzenie, jednak osoby bezpośrednio zainteresowane, umieją je zwietrzyć, i zwykle obierają sąsiednie Prussy za miejsce swego schronienia. Ale dziś daleko łatwiéj można być schwytanym przez pruskich urzędników i wydanym w ręce rossyjskiéj wojskowéj komissyi na mocy istniejącego kartelu, z powodu przeciętych wszelkich komunikacyi przez kordon wojskowy, rozstawiony dla powstrzymania morowéj zarazy. Nędza zatém, jaka panuje na granicy pruskiéj zwiekszoną jest zbliżającą się branką w Królestwie. Do tego wydarzają się bardzo częste przypadkowe pożary.

Że żywioł Moskiewski nie zrobił dotąd wielkiego postępu dowodzi następujący szczegół: zpomiędzy 13,603 zmarłych zeszł. roku w Warszawie, liczono tylko 136 osób (1 od 100) należących do syzmatyckiego kościoła.

Chodowanie drzew morwowych, jedwabników i wyrabianie jedwabiu, zrobiły znaczny postęp w Polsce. Osobliwie kobiety, dzieci i słabowici zajmują się tą gałęzią rolnictwa. Utworzyło się za pozwoleniem rządu stowarzyszenie, które nietylko skupuje i sprzedaje jedwab', jedwabniki i drzewa morwowe, lecz zarazem wydaje pisma i upowszechnia przepisy dobrego jedwabnictwa.

Dnia 10 Listopada 1855 r. umarł w Montpellier członek T. D. P. *Hipolit Cukrowicz*. Emigrant od 1844 r. był ciężko poraniony pod Książem w 1848. Po powrocie do Francyi był konduktorem dróg i mostów. W początkach 1854 r. udał się na Wschód, i był tłumaczem przy szpitalu wojskowym w Konstantynopolu; przy końcu tegoż roku (29 Listop.) ciężko i nagle zachorowawszy, wrócił do Francyi, gdzie po kilkomiesięcznéj chorobie piersiowéj umarł, jak wyżéj, licząc zaledwie trzydzieści parę lat.

Dnia 17 Lutego r. b. umarł w Marsylii w 45tym roku życia były uczeń uniwersytetu wileńskiego *Franciszek Malinowski*, doktor medycyny. Emigrant i członek T. D. P. od 1832 r. umiał sobie jednać przychylność wszystkich, z którymi przestawał. Był on dawniéj nadwornym lekarzem Marszałka Soulta, a od dawna lekarzem na jednym z parostatków przewozowych (*Messageries Impériales*) między Marsyliją a Konstantynopolem. Licznie zebrani rodacy, jako też komendant i załoga statku *Jourdain*, na którym był lekarzem, odprowadzili zwłoki jego do grobu.

W Szwajcaryi w mieście Genewie dokonał żywota na łożu szpitalnym *Jakób Hojer* dnia 22 Lutego r. b. Urodzony 1803 roku, w mieście Hołyńce w województwie Augustowskiém, zaciągnął się w 1823 do wojska, gdzie, walcząc przeciw Carowi pod Zakrzewiem, Dobrem, Grochowem, Wawrem i Dębem Wielkim, Mińskiem, Raygrodem, Wilnem, Eyragołą i Szawlami, dosłużył się w Czerwcu 1831 r. stopnia podoficera w 2giéj komp. lekkiéj artyleryi pieszéj. Na tułactwie w ciężkiéj pracy pełnił godnie do ostatniéj chwili obowiązek ojca i Polaka. Cześć popiołom jego!

OD REDAKCYI.

Upraszamy wszystkich naszych prenumeratorów, którzy dotąd nie uiścili się z przedpłaty za bieżący dziewięcio-półarkuszowy oddział, aby pospieszyli z jéj nadesłaniem. Mandaty pocztowe we Francyi mogą być przesyłane na ręce: *Mr. Martin Kroczyński*, 39, *rue de la Santé*, *Batignolles*, *Paris*.

Londyn, W Drukarn Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.